

4 czerwca 1989 – trzydzieści lat później

Mniej więcej osiem lat wcześniej dostałem prestiżowe – jakby na to nie patrzeć – zaproszenie do CERN-u. Jako tak zwany „unpaid scientific associate” miałem od wiosny 1982 zajmować się teorią cząstek elementarnych w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych (Organisation Européenne pour la Recherche Nucléaire), umiejscowionym pod Genewą, po obu stronach granicy szwajcarsko-francuskiej. Niczym Mekka i Medyna dla muzułmanów, dwa rywalizujące ze sobą święte miejsca islamu, tak dla fizyków związanych z cząstkami elementarnymi i oddziaływaniami podstawowymi dwoma takimi superośrodkami były właśnie CERN oraz położony po drugiej stronie Atlantyku BNL – Brookhaven National Laboratory. CERN miał jednak tę przewagę, że w przeciwieństwie do BNL, posiadał afiliację paneuropejską, jako wspólne przedsięwzięcie kilkunastu krajów europejskich leżących po lepszej stronie żelaznej kurtyny. Tu zresztą ta kurtyna była raczej kotarą, chętnie się uchylającą dla przybyszów ze Wschodu – o ile tylko nie napotkali betonowego płotu po swojej stronie. Szczęśliwie PRL-Polska, mająca mimo wszystko status najweselszego baraku w obozie socjalistycznym, miała od samego początku bardzo dobre kontakty naukowe z CERN-em, do czego zresztą przyczynił się bardzo dobry poziom naukowy ówczesnej polskiej fizyki. Swoje znaczenie miał również fakt, że dyrektorem CERN-owskiego Departamentu Fizyki Teoretycznej był wybitny francuski fizyk, profesor Collège de France, Jacques Prentki. Onże, aczkolwiek we Francji zrodzony (1920), to jako Jacek Prentki studiował fizykę na podziemnym Uniwersytecie Warszawskim u profesora Leopolda Sosnowskiego, a potem – już po wojnie, do 1947 roku, gdy jako obywatel francuski wyjechał szczęśliwie do Francji – był asystentem na Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Warszawskim. Taki banalny polski los. Jeszcze później, w roku 2005, Jacek Prentki został członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Umiejętności.

Miał to być powtórny pobyt w CERN-ie, gdzie byłem przez miesiąc rok wcześniej. Tym razem miałem pojechać na trzy miesiące, na zaproszenia Rolfa Hagedorna, który otworzył nowe okno widokowe na świat cząstek elementarnych. Ale to już zupełnie inna historia. Poza beneficjami naukowymi swoją wagę finansową miał też wtedy status owego „unpaid scientific associate”. Owa „niepłatność” oznaczała dla przybyszów z Europy Wschodniej uposażenie daleko wykraczające poza socjalistyczną zgrzebność, gdzie jako młody docent zarabiałem na macierzystej uczelni miesięcznie równowartość ok. 30 czarnorynkowych dolarów.

W Polsce trwał podówczas okres zwany później karnawalem „Solidarności”, a ja tkwiłem w środku tego wiru jako przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Wrocławskiego. Do roku 1980 nie przejawiałem żadnego specjalnego zaangażowania w formalne sprawy organizacyjne. Bezpartyjny, bezwiązkowy, okazjonalny czytelnik Biuletynu Informacyjnego KSS „KOR”, paryskiej „Kultury” i pojawiających się samizdatów. Wykazywałem niejakie skłonności organizacyjne, ale wyłącznie na polu naukowym i akademickim. Bywałem współorganizatorem znanych Szkół Zimowych

Fizyki Teoretycznej w Karpaczu, organizowanych przez Instytut Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Szkoły te, podobnie jak o rok starsze Letnie Szkoły Fizyki w Zakopanem, organizowane przez Uniwersytet Jagielloński, stały się miejscem spotkań wielu wybitnych fizyków, łącznie z ówczesnymi i późniejszymi noblistami ze Wschodu i Zachodu. Polska była rzeczywiście najweselszym barakiem obozu.

Gdy sierpień 1980 stawał się Polskim Sierpniem, na uniwersytecie rozpoczęły się spontaniczne dyskusje – co z tego wyjdzie, co się wyłoni, co my mamy do zrobienia. Było jasne, że dzieje się coś wyjątkowego, całkowicie wykraczającego poza dotychczasowe doświadczenia. Brałem udział w tych dyskusjach, instytutowych, potem wydziałowych, potem uczelnianych. Jakoś niespodziewanie dla samego siebie stałem się członkiem Uczelnianego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a po paru miesiącach, po rezygnacji przewodniczącego Komitetu, który wyjeżdżał na roczny pobyt naukowy do USA, zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Wrocławskiego. Było to jak wejście w inny, równoległy wszechświat, przewidywany zresztą przez niektórych fizyków. Inni ludzie, inne problemy, inna optyka, inne mechanizmy. Pod nieobecność mediów społecznościowych, internetu, sprawnej sieci telefonicznej – prawie wszystkie problemy dochodziły skroś bezpośredni kontakt, dzisiaj określany mianem F2F, czyli face to face, czyli twarzą w twarz. Było to jak skok do lodowatego, ale i orzeźwiającego strumienia.

Karnawał był krótki, ale intensywny. Skończył się gwałtownie 13 grudnia 1981. Jako przewodniczący strajku okupacyjnego na Uniwersytecie przeciw „dobrej zmianie” stanu wojennego trafilem najpierw do ośrodków internowania – Nysa, Strzelin, Strzelce Opolskie, a potem na parę miesięcy do aresztu śledczego. I tak jakoś zeszło prawie do wiosny 1983, gdy na mocy zadeklarowanego gestu dobrej woli umundurowanych władz została ogłoszona amnestia, umarzająca m.in. postępowania w „strajkowych” sprawach.

Do CERN-u jednak nie pojechałem, chociaż – jak się potem dowiedziałem – na CERN-owskich korytarzach wisiły protestacyjne plakaty z nazwiskami i fotografiami polskich naukowców, jakoś demonstracyjnie nie lubianych przez ówczesne władze. Zresztą nie pojechałem podówczas nie tylko do CERN-u, ale nie pojechałem nigdzie. Miałem zakaz paszportowy, utrzymujący się do roku 1988, kiedy PZPR-owski socjalizm dostał już zadyszki. Rozpoczęły się przymiarki do Okrągłego Stołu, zaczęto przebąkiwać o reaktywacji „Solidarności”, a ja w okolicach marca 1989 pojechałem wreszcie na ten mój opóźniony wyjazd w cernowski Departament Fizyki Teoretycznej.

Do kraju wróciłem w przeddzień wyborów, 3 czerwca. Na drugi dzień były wybory. 12 września Tadeusz Mazowiecki wygłosił w Sejmie swoje exposé. 28 października w głównym wydaniu Dziennika TVP młoda aktorka, Joanna Szczepkowska, powiedziała: Proszę państwa, 4 czerwca 1989 skończył się w Polsce komunizm.

I tak trzymać!

LUDWIK TURKO